

Potwierdzenia

29 września 2016

Po pięciu latach wojny w Syrii maski zostały zrzucone. Ujawniony tekst porozumienia rosyjsko-amerykańskiego odsłania ukryte dotąd intencje obu Wielkich: przecięcie „jedwabnego szlaku” przez Waszyngton i unicestwienie dżihadystów przez Moskwę. Ponadto porażka tego porozumienia potwierdza surrealizm retoryki prezydenta Obamy – przez pięć lat nie udało mu się stworzyć nawet najmniejszej grupy opozycyjnej o charakterze „umiarkowanym”, zdolnej do udziału w porozumieniu; Stany Zjednoczone nie są więc w stanie dotrzymać warunków, pod którymi złożyły podpis.

Porażka rosyjsko-amerykańskiego porozumienia z 9. września, oraz debaty, do których po niej doszło w Radzie Bezpieczeństwa, pozwalają na potwierdzenie kilku hipotez.

Aktualnym celem strategicznym Stanów Zjednoczonych w Syrii jest jak najbardziej zamknięcie „jedwabnego szlaku”. Chiny, po wieloletnich przygotowaniach, ukoronowanych wyniesieniem do władzy prezydenta Xi Jingpinga w maju 2013 r., uczyniły z odtworzenia tej historycznej osi komunikacyjnej swój cel główny. W międzyczasie, mając na uwadze to, że Chiny stały się największym producentem na świecie, Xi zaplanował uzupełnienie tej drogi o drugą nitkę – „nowy jedwabny szlak”, biegnący przez Syberię i Europę Wschodnią do Unii Europejskiej.

Logicznym następstwem tego jest to, że Stany Zjednoczone prowadzą obecnie dwie wojny zastępcze: z jednej strony w Lewancie, a z drugiej – na Ukrainie. Utrwalenie chaosu w Syrii i Donbasie nie ma na celu potwierdzenia cynicznych teorii Leo Straussa, a jedynie przecięcie obu szlaków komunikacyjnych; nie jest więc zaskoczeniem to, że na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa przybył sam prezydent Ukrainy, Petro Poroszenko, w celu poparcia delegacji USA w jej zarzutach wobec Rosji o zbombardowanie syryjskiego konwoju

humanitarnego.

Z drugiej strony porozumienie rosyjsko-amerykańskie przewidywało, że USA dokonają selekcji i oddziela bojowników „umiarkowanych” od „ekstremistów”, a następnie – że ci pierwsi, u boku obu Wielkich i Syryjskiej Armii Arabskiej dokonają neutralizacji tych drugich; kolejnym krokiem miało być utworzenie w Damaszku rządu jedności narodowej pod przewodnictwem Baszszara al-Asada, w którym po wzięciu udziału w ostatecznym zwycięstwie nad „ekstremistami” mieli zasiąść przedstawiciele „umiarkowanych”.

Żadnych kroków w tym kierunku jednak nie poczyniono. Zapewnienia sekretarza stanu Johna Kerry’ego okazały się tylko pobożnym życzeniem. Waszyngton nie znalazł bojowników, skłonnych odegrać rolę „umiarkowanych”, w rzeczywistości wszyscy „umiarkowani” są bowiem „ekstremistami”. Żeby wymknąć się z pułapki własnych sprzeczności, trzeba było więc skorzystać z okazji spłonięcia konwoju humanitarnego – a nawet ją zorganizować. Retoryka prezydenta Obamy, w myśl której wspiera on Syryjczyków, walczących o Demokrację przeciwko uciskającemu ich reżymowi, nie oddaje stanu faktycznego. W 2013 r. prezydent Władimir Putin miał rację, kiedy wzywał do opamiętania Zachód, wspierający ludożerców z Wolnej Armii Syrii jako „umiarkowanych”.

Na koniec: tekst porozumienia dobitnie pokazuje, iż celem Rosji jest unicestwienie dżihadystów, którzy tu przygotowują się do ataku na nią na Kaukazie. Wynegocjowane przez Moskwę rozwiązania były dla niej idealne – kładły kres cierpieniom jej syryjskiego sprzymierzeńca, otwierały szlak komunikacyjny sojusznikowi chińskiemu, a jej samej zapewniały możliwość rozprawienia się z międzynarodowym dżihadyzmem. Skończyło się czymś zgoła odwrotnym – Moskwa przekonała się, że od czasu wojny w Afganistanie dżihadyzm pozostaje bronią Stanów Zjednoczonych, wymierzoną przeciwko niej – bronią, z której Waszyngton nie zamierza rezygnować. Oczywiście nowi dżihadyści nie są tego świadomi, ale ci, którzy od 38 lat walczą dzięki

wsparciu USA, nie mogą nie zdawać sobie sprawy, że są tylko pomocnikami Pentagonu.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Euzebiusz Budka

Źródło: Voltairenet.org